Nr. 2. Lwów 10 Stycznia 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Święto Trzech Króli.

Święto, które się obchodzi dnia 6-go Stycznia i które pospolicie zowią świętem Trzech Króli, w języku kościelnem nazywa się *Epiphania Domini*, to znaczy *Zjawienie się Pańskie*. To święto obchodzi się nietylko na pamiątkę przyjścia trzech Króli ze wschodu do Dzieciątka Jezus, ale nadto na pamiątkę dwóch innych zdarzeń, mianowicie chrztu Pana Jezusa (w 30-tym roku Jego ziemskiego życia) w rzece Jordanie i pierwszego cudu Pana Jezusa, t. j. przemiany wody we wino w Kanie Galilejskiej. Te trzy zdarzenia, według podania, miały miejsce w jednym dniu, chociaż nie w jednym roku. Gdy się Pan Jezus narodził, zrazu mało kto Go poznał; dopiero przez te trzy zdarzenia: przyjście trzech Króli, chrzest Pana Jezusa i Jego pierwszy cud, rozniosła się szerzej po świecie wiadomość, że Zbawiciel obiecany jest już na ziemi, czyli przez te trzy zdarzenia Pan Jezus, przyszedłszy, *zjawił się* ogółowi ludzi. Stąd nazwa uroczystości, będącej tych zdarzeń pamiątką: *zjawienie się Pańskie*. W nabożeństwach w to święto w obrządku łacińskim przeważa myśl o Dzieciątku Jezus, odbierającym hołd od Trzech Króli, Ewangelia jest przez 7 dni oktawy tego święta o trzech Królach, a dopiero w ostatni dzień o chrzcie Pana Jezusa; dlatego też lud obrządku łacińskiego nazwał to święto świętem *Trzech Króli*; — przeciwnie w obrządku greckim za główny przedmiot wzięty jest chrzest Pana Jezusa w Jordanie, dlatego też bracia nasi Rusini-unici nazwali to święto *Jordan* i odbywa się u nich w to święto na pamiątkę chrztu Pana Jezusa poświęcenie wody z wielką uroczystością w jakiej studni lub rzece (dlatego w studni lub rzece, by jak najwięcej wiernych mogło wodę poświęconą czerpać).

Teraz opowiem o tych śś. trzech Królach, którzy Dzieciątku Jezus hołd oddali. Mieszkali oni na wschód od żydowskiej ziemi, ale w których krajach i miastach, niewiadomo. Ewangelia zowie ich *mędrcami*. Z podania tylko wiemy, że byli także królami. Nie byli oni ani żydowskiej narodowości, ani żydowskiej religii, ale nie podlega wątpliwości, że nawet zanim Pana Jezusa poznali, nie byli bałwochwalcami, lecz byli czcicielami prawdziwego Boga. Gdy się Pan Jezus narodził, ukazała się im jakaś osobliwsza gwiazda, której zwykle nie widać na niebie. Trzeba wiedzieć, że wówczas cały świat Zbawiciela oczekiwał i cały świat wiedział, że Zbawiciel wyjdzie z narodu żydowskiego, bo proroctwa jasno to mówiły. Ale także dosyć rozpowszechnionem, nawet między poganami, było przekonanie, że przyjście Zbawiciela oznajmi gwiazda. Jeszcze bowiem wtedy, gdy Żydzi szli z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej (około 1500 lat przed Chrystusem Panem),

prorok Balaam, z narodu pogańskiego, ale czciciel prawdziwego Boga, o Zbawicielu prorokował temi słowy: *ujrzę Go, ale nie teraz, oglądam Go, ale nie zbliska. Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska* (berło) *z Izraela.* Otóż śś. trzej Królowie, gdy ujrzeli tę osobliwszą gwiazdę, o której wyżej wspomniałem, zaczęli niezawodnie nad tem myśleć, czy to nie jest owa zapowiedziana gwiazda, zwiastująca przyjście Zbawiciela. A Pan Bóg im objawił, że tak jest; natchnął ich, by wyszli Zbawiciela szukać i przyrzekł im, że ta gwiazda ich do Niego zaprowadzi. Porzucili tedy swe królestwa i swe nauki, i wyszli z domu szukać Króla świata, który jest drogą, prawdą i żywotem. Przybyli do ziemi żydowskiej i weszli do Jerozolimy, miasta głównego żydowskiego. Czy ich już wtedy gwiazda prowadziła, nie pisze Ewangelia; i sami mogli wiedzieć, że Zbawiciela trzeba szukać w żydowskiej ziemi, bo, jak się rzekło, cały świat go ztamtąd wyglądał; jeźli ich już wtedy prowadziła, to, jak się pokazuje z tego, co będzie niżej, znikła koło Jerozolimy, by musieli do Jerozolimy wstąpić i tam o Pana Jezusa się pytać. Pytali się więc tak: *gdzie jest, który się narodził, Król żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.* Że nazwali Pana Jezusa Królem, któż się dziwić może? wszak i Archanioł Gabryel, zwiastując Maryi Pana Jezusa, rzekł o Nim: *da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki' a królestwu Jego nie będzie końca.* Pan Jezus jest królem żydowskim, ale w znaczeniu duchownem, królem narodu wybranego, królem wiernych. Lecz Herod, który był królem Żydów wówczas, gdy trzej Królowie ze wschodu przyszli, gdy posłyszał, że oni się pytają o nowonarodzonego Króla żydowskiego, zląkł się; sądził, że Chrystus Pan dorósłszy, jego z tronu strąci i będzie po ziemsku nad Żydami panować. Zaraz w duchu postanowił Pana Jezusa zabić. Lecz nie wiedział, gdzie Go szukać. Przetoż *zebrawszy,* mówi Ewangelia św. Mateusza, *wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkiem; bo tak jest napisano przez proroka: i ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty Judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski.* A to jest napisane u Micheasza proroka. Z tego widzisz, jak dobrze wówczas proroctwa były przez Żydów znane i rozumiane, że więc Żydzi są bez wymówki, iż Chrystusa Pana nie przyjęli. — *Tedy Heród,* mówi dalej Ewangelia, *wezwawszy potajemnie Mędrców,* czyli trzech Króli, *pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała i posławszy ich do Betleem, rzekł: idźcie a wywiadujcie się pilno o Dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się Jemu.*

Przed 230-tu laty.

(Ciąg dalszy).

— Cichajcie!... — odpowiedział nagle góral.

I poskoczywszy do skały, przyłożył do niej ucho.

Wszyscy utkwili w niego oczy, twarz zmieniła się w jednej chwili, i rzekł:

— Za zakrętem wojsko idzie od potoku!.. Dla Boga! czy nie Szwedy?!

— Gdzie? jak? co?.. — poczęto pytać ze wszystkich stron. — Nic nie słychać!...

— Bo tam śnieg leży. Na rany boskie! są już blisko!. zaraz się ukażą!...

— Może pana marszałka ludzie... — rzekł król.

Kmicic w tej chwili ruszył koniem.

— Pojadę zobaczyć, rzekł.

Kiemlicze ruszyli za nim, jak psy myśliwe za łowcem, lecz ledwie posunęli się z miejsca, gdy zakręt gardzieli, o sto kroków przed niemi leżący, zaciemnił się od ludzi i koni.

Kmicic spojrzał... i dusza zatrzęsła się w nim z przerażenia.

Byli to Szwedzi.

Ukazali się tak blisko, że cofać się było niepodobna, zwłaszcza, iż orszak królewski miał konie pomęczone. Pozostawało tylko przebić się lub zginąć, albo pójść w niewolę. Zrozumiał to w jednej chwili nieustraszony król, więc chwycił za rękojeść szpady.

— Osłonić króla i nazad!.. — Krzyknął Kmicic.

Tyzenhauz z dwudziestu ludzi w mgnieniu oka wysunął się na czoło, lecz Kmicic zamiast złączyć się z nimi, ruszył drobnym kłusem przeciw Szwedom.

Miał na sobie szwedzki strój, ten sam, w którem przebrał się, wychodząc z klasztoru — więc owi Szwedzi teraz nie pomiarkowali, co to za jeden. Widząc dążącego przeciw sobie w takim stroju jeźdźca, prawdopodobnie poczytali cały orszak królewski za jakiś własny podjazd, bo nie przyspieszyli kroku, tylko kapitan dowodzący wysunął się przed pierwsz trójkę.

— A co za ludzie? — spytał po szwedzku, patrząc na groźną i bladą twarz zbliżającego się junaka.

Kmicic najechał nań tak blisko, że prawie trącili się kolanami, i nie rzekłszy ani słowa, wypalił mu w same ucho z pistoletu.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi rajtarów, ale potężniej jeszcze zabrzmiał głos pana Andrzeja:

— Bij!!!

I jak skała oderwana od opoki, tocząc się w przepaść druzgoce wszystko w biegu, tak i on runął na pierwszy szereg niosąc śmierć i zniszczenie. Dwaj bracia Kiemlicze, podobni do dwóch niedźwiedzi, skoczyli za nim w zamęt. Stukot szabel o pancerze i hełmy rozległ się, jak huk młotów, a wnet zawtórowały mu wrzaski i jęk. Przerażonym Szwedom zdawało się w pierwszej chwili, że to trzech wielkoludów napadło ich w dzikim parowie górskim. Pierwsze trójki cofnęły się zmięszane przed strasznym mężem, a gdy ostatnie wydobywały się dopiero z poza zakrętu, środek stłoczył się i zwichrzył. Konie poczęły gryźć się i wierzgać. Żołnierze z dalszych trójek nie mogli strzelać, nie mogli iść na ratunek przodowym, którzy ginęli bez ratunku pod ciosami trzech olbrzymów. Próżno się złożą, próżno sztychów nadstawią, tamci łamią szable, przewracają ludzie i konie. Kmicic zdarł konia, że aż kopyta jego zwisły nad głowami rajtarskich rumaków, sam zaś szalał, siekł, bódł. Krew zbroczyła mu

Szczwany lis! wiemy dobrze, że co innego myślał, niż mówił! Lecz czemuż to Pan Bóg zrządził, że trzej Królowie w drodze do Betleem wstąpili do Jerozolimy? By w stolicy żydostwa stało się głośnem, że już Zbawiciel jest na ziemi, by zatem Zbawiciel łatwiej był poznany. Trzej Królowie *wysłuchawszy*, kończy Ewangelia, *króla* (Heroda), *odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy, stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię* (Jezus). *A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryą Matką Jego, — i upadłszy, pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.*

Ewangelia św. nie pisze, ale podanie jest, że ci trzej śś. Królowie mieli imiona: Kasper, Melchior i Baltazar. Dary, które oni złożyli, mają głębokie znaczenie: złoto wyrażało, że Pan Jezus jest Bogiem; kadzidło, że jest kapłanem; mira, którą ciała zmarłych balsamują, że umrze dla ludzkiego zbawienia. W ich święto kapłan poświęca złoto, kadzidło i mirę. Kto niema złota, a stać go na srebro, srebra do poświęcenia przynosi. Poświęca kapłan także kredę — i tą kredą poświęconą piszą wierni nad drzwiami swych domów początkowe litery imion śś. trzech Króli i trzy krzyże i rok, najczęściej w ten sposób:

K † M † B † 1886.

Jest to swyczaj chwalebny, bo my tego nie czynimy zabobonnie; wiemy, że znaki same ze siebie nic nam nie pomogą; ufamy tylko, że śś. trzej Królowie za to, że ich czcimy i ich imiona z uszanowaniem na naszych domach piszemy, proszą za nami Pana Boga, by Bóg nasze domy zachował od każdego nieszczęścia.

Wzywając śś. Trzech Króli, którzy, jak się wyżej powiedziało, nie byli Żydami, lecz poganami, do swego żłóbka, Pan Jezus przez to samo powołał w ogólności pogan do wiary chrześcijańskiej. Dziękujmy Mu za to, bośmy także z pogan stali się chrześcijanami. My Polacy, Rusini, Litwini byliśmy dawno poganami; Pan Jezus, jak Trzech Króli przez gwiazdę do siebie przywiódł, tak nas powołał do chrześcijaństwa przez opowiadanie to śś. Cyryla i Metodego, to św. Wojciecha, to tych kapłanów, których Dąbrówka, żona pierwszego króla polskiego Mieczysława, sprowadziła z Czech do Polski, to tych kapłanów, których nasza Jadwiga wysłała z Polski do Litwy. Trzej Królowie, pierwsi z pogan do Chrystusa powołani; dlatego najstosowniej nam w ich święto za nasze powołanie do wiary świętej dziękować!

Uczmy się od śś. Trzech Króli być posłusznymi łasce Bożej, wzywającej nas do dobrego. Oni, gdy ich Bóg natchnął, by szli szukać Pana Jezusa, zaraz

---

twarz, z oczu szedł ogień, wszystkie myśli w nim zgasły, została tylko jedna, że zginie, lecz Szwedów musi zatrzymać. Ta myśl przerodziła się w dzikie jakieś uniesienie, więc siły jego potroiły się, ruchy stały się podobne do ruchów rysia: wściekłe, jak błyskawice szybkie. I nadludzkiemi ciosami szabli kruszył ludzi, jak piorun kruszy młode drzewa; dwaj Kiemlicze młodzi szli tuż, a stary stojąc nieco z tyłu wsuwał rapier miedzy synów, tak szybko, jak wąż żądło wysuwa, i wyciągał krwawy.

Tymczasem koło króla powstał rozruch. — Nuncyusz, jako pod Żywcem, tak i teraz trzymał za cugle jego konia, z drugiej strony chwycił je biskup krakowski, i ze wszystkich sił cofali w tył rumaka, król zaś parł go ostrogami, aż dzianet dęba stawał.

— Puszczajcie!.... — wołał król. — Na Boga! przejedziem przez nieprzyjaciół!

— Panie, myśl o ojczyznie!! — wołał biskup krakowski.

I król nie mógł wydrzeć się z ich rąk, zwłaszcza, że od przodu zatarasował mu drogę młody Tyzenhauz ze wszystkimi ludźmi. Nie szedł on w pomoc Kmicicowi, poświęcił go, pragnął tylko króla ratować.

— Na mękę Pana naszego! — krzyknął z rozpaczą — tamci zaraz polegną!... Miłościwy Paunie, ratuj się, póki czas! Ja ich tu jeszcze zatrzymam!

Lecz upór królewski, gdy go raz rozdrażniono, nie liczył się z niczem i z nikim. Jan Kazimierz wsparł jeszcze silniej rumaka ostrogami i zamiast cofać się, posunął się naprzód.

A czas płynął i każda chwila dłużej mogła zgubę za sobą pociągnąć...

— Zginę na mojej ziemi!... puszczajcie! — wołał król. Szczęściem przeciw Kmicicowi i Kiemliczom dla ciasnoty miejsca mała tylko liczba ludzi mogła odrazu działać, skutkiem czego mogli się trzymać dłużej. Lecz zwolna i ich siły poczęły się wyczerpywać. Kilkakroć rapiery szwedzkie dotknęły się ciała Kmicica i krew jęła z niego uchodzić. Oczy przesłaniały mu się jakby mgłą. Dech ustawał w piersiach. Uczuł zbliżanie się śmierci, więc pragnął tylko życie sprzedać drogo.

„Jeszcze choć jednego!“ — powtarzał sobie i puszczał płytkie żelazo na głowę lub ramię najbliższego rajtara, i znów zwracał się ku innemu; Szwedom wszelako po pierwszej chwili zamieszania i strachu., wstyd widocznie uczyniło się, że czterech mężów zdołało ich zatrzymać tak długo i natarli z furyą; wnet samym ciężarem ludzi i koni zepchnęli ich w tył i spychali coraz silniej i szybciej.

Wtem koń Kmicica padł i fala zakryła jeźdźca....

Kiemlicze rzucali się jeszcze czas jakiś podobni do pływaków, którzy widząc, że toną, usiłują jak najdłużej głowy nad powierzchnią roztoczy morskiej utrzymać, lecz wkrótce zapadli i oni...

Wówczas Szwedzi jak wichrem ruszyli ku orszakowi królewskiemu.

Tyzenhauz zaś ze swymi ludźmi skoczył ku nim — i uderzyli się tak, że aż łoskot rozległ się po górach.

Lecz cóż znaczyła ta nowa Tyzenhauzowska garstka przeciw potężnemu podjazdowi, blisko trzysta koni liczącemu.

Nie było już wątpliwości, że dla króla i jego orszaku musi nieubłaganie wybić fatalna godzina zguby lub niewoli.

Jan Kazimierz, woląc widocznie pierwszą od drugiej, wyswobodził nakoniec lejce z rąk trzymających je biskupów i posunął się szybko za Tyzenhauzem.

Nagle stanął jak wryty.

Stało się coś nadzwyczajnego: Patrzącym wydało się że same góry przychodzą w pomoc prawemu królowi i panu.

*

usłuchali głosu Bożego; nie odstraszyły ich trudy podróży ani niedogodności, mogące wyniknąć ztąd, że opuszczali swe królestwa i rodziny. I my, gdy nas Bóg czy to przez kazania, czy to przez głos spowiednika, czy przez głos własnego naszego sumienia, czy przez krzyże, jakiemi nas dotyka, czy w jakikolwiek sposób wzywa do poprawy życia, do uczynków dobrych: bądźmy posłuszni wezwaniu Bożemu — według tych słów Psalmisty: *dzisiaj, jeźli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!*

Ks. K. F. z Tarnowca.

Mowa o biedzie.

Od nowego roku wychodzi w Poznaniu (w zaborze Pruskim) nowe pismo tygodniowe dla polskiej zarobkowości, i w przemowie swojej opowiada, jak kowal jeden rozumie naszą biedę. Ponieważ ten kowal mówił tak ładnie i prawdziwie, że i naszym czytelnikom poszłoby to po myśli, przytaczamy początek tej jego mowy:

Namyśliliśmy się w Warszawie, ktoby miał przemówić pierwszy. Wielu okazywało ochotę do głosu, a każdy chciał mówić o biedzie i jeszcze raz o biedzie.

Kowal stał oparty przy kowadle i rzekł: to babska rzecz lamentem rozpoczynać, jeszcze się o tej biedzie nasłuchamy do sytu.

— A o czemże chcesz mówić! — odezwały się z wszystkich stron głosy.

On machnął ręką raczej pięścią — ale milczał.

— Kiedy wie lepiej, niech mówi! — wołali wszyscy.

— A zatem mów, kowalu! — wołano.

On kiwnął głową — wyprężył się przy kowadle, wzniósł oczy w niebo, udarzył młodem potężnym po rozpalonem żelazie, aż skry prysnęły ognistym gradem i rzekł: otóż tytuł mej mowy!!

A potem jął kunsztownie, raz zwolna, raz potężnie kować po żelazie i kowadle, aż ukował ogniwo jedno i dziesiąte, a wszystkie mocne i gładkie, jakby ulał; — a gdy łańcuch był gotów, rzekł odpoczywając: — Ot i cała mowa skończona; moja mowa, to moja praca. Każde uderzenie młota, każdy oddźwięk kowadła, to węzeł słów, wymownych dla tych, co mają zdrowe zmysły, by zrozumieć mowę czynów, jawną a prostą.

Zrozumieliście?

Słuchajcie! powtórzę, bo warto się wsłuchać w tę rozmowę — żelaza z żelazem.

I uderzył znów jeszcze potężniej: — opadły żużle. Precz z tem! co udaje żelazo, a nie wytrzyma ani ognia ani młota!!

Jak niby w życiu naszem niecnoty, lichoty i wszystkie kłamane rzeczy.

Znów huknął młot i stęka żelazo pod spadającemi gromem razami, a co twarde było przed chwilą jak skała, płaszczy się i ciągnie i gnie i spaja.

Czy piękne słowa, te co idą z parą tchu, zdziałają takie cudo? Niech kto rozerwie to ogniwo, co je spaliła taka mowa. Moja mowa, to siła, twardość, mój tryumf to hartowność i oto ten znój na czole. Krople znoju, to moje łzy codzienne, ale łzy radości — nad mojej mowy skutkiem.

Uniósł w górę gotowy łańcuch!

Weźcie w darze ten owoc rozmowy młota mojego z kowadłem, niech łańcuch ten będzie dla was różańcem życia codziennego, bytu ziemskiego, a każde ogniwo wspomnieniem obowiązku pracy dla Boga, ojczyzny, ludzi bliźnich i braci.

Brząkajcie nim głośno, a często, — sobie, rodzinom, przyjaciołom i nieprzyjaciołom, aż się wszyscy na pamięć nauczą tego dźwięku, tej mowy, co tworzy dzieło twarde i nierozerwane.

I wszyscy potem będziecie mówcami, — nie słów jedwabnych, słów z szychu, słów z promienia co gaśnie, z lodu co topnieje, z mgły co opada, z dymu co cuchnie i czerni — ale mówcami słów pracy z kamienia i żelaza, z hartu i siły, co trwa, nie na wieki — bo na wieki trwa tylko słowo i dzieło Boże, — ale choć na dobę ludzkości.

A teraz wiecie, jaka jest moja mowa!

Składam młot, bo już wieczór i idę do domu, do ogniska rodziny — kędy mowę moją najlepiej rozumieją, bo z mowy tej jest tam chleb, jest ochędostwo, jest spokój, jest szczęście domowe — w uśmiechu, co krasi lica wszystkich najdroższych, w ładzie i składzie, w którym się toczy cały świat zamknięty w tym raju czterech ścian, gdzie tak mile odetchnąć wśród rozkosznego gwaru — innej, wymownej pracy domowej.

Mój młot wymowny, — ale tu gdzie on milczy, skromnie a żwawo wielkiej mądrości słowa pisze a pisze, mówi i wygłasza — igła, iglica i klucz i miara i miarka, i książka na półce, ta z krzyżem, ta z serdecznem przeszłości wspomnieniem, ta z różnych ciekawości i nauk zapasem — a po nad wszystkiem pod świętym obrazem migocąca lampa, co ma przypominać, żeby w tym raju i tobie w duszy nie gasło nic, co tam tleć i palić się winno od kolebki do — grobu.

Toć jest raj? Taka raju mowa?

Ty młocie mój... ty co torujesz drogę do takiego raju, do tej fortecy szczęścia, kędy nikogo nie dosięgną wszystkie złości, małości i wielkości świata — niech ucałuję w pokorze i z poszanowaniem twe zimne, hartowne czoło, bo ty jesteś twórcą — jako Bóg dać dziś zechce — ziemskiego szczęścia prawdziwego — dla biednego kowala.

Oto nagle krawędzie wąwozu zadrgały, jak gdyby ziemia wzruszyła się z posad, jak gdyby bór rosnący w górze chciał wziąść udział w walce — i pnie drzewne, bryły śniegu, lodu, kamienie i okruchy skał jęły toczyć się ze straszliwym trzaskiem i łoskotem na zaciśnięte na dnie szeregi szwedzkie, wycie rozległo się po obu stronach parowu.

Na dole zaś, w szeregach wszczął się zamęt ludzką wyobraźnię przechodzący. Szwedom zdało się, że góry runęły i zasypują się na nich. Powstały krzyki, lament druzgotanych mężów, rozpaczliwe wołania o pomoc, kwik koński, zgrzyt i straszliwy dźwięk skalnych obłamów o pancerze. Nakoniec ludzie i konie utworzyli jedną kupę kłębiącą się konwulsyjnie, gniotącą, pełną jęków, rozpaczliwą, straszną.

A kamienie i złamy skał miażdżyły ją ciągle, tocząc się nieubłaganie na bezkształtne już masy ciał końskich i ludzkich.

— Górale! górale! zaczęto krzyczeć w orszaku królewskim.

— W ciupagi ich, psubratów! ozwały się głosy na górze.

I w tej chwili po obu krawędziach skalistych ukazały się długowłose głowy przybrane w krągłe skórzane kapelusze, za niemi wychyliły się ciała i kilkaset dziwnych postaci poczęło spuszczać się w dół, po pochyłościach śnieżnych.

Ciemne i białe gunie, unoszące się nad ramionami, nadawały im pozór jakichś strasznych ptaków drapieżnych. Zsunęli się w mgnieniu oka; świst siekierek zawtórował złowrogo ich dzikim okrzykom i jękom dobijanych Szwedów. Sam król chciał rzeź powstrzymać; niektórzy rajtarowie, żywi jeszcze, rzucali się na kolana i wznosząc bezbronne ręce, błagali o ratunek. Nic nie pomogło, nic nie wstrzymało mściwych siekier — i w kwadrans później nie było już ani jednego żywego Szweda w parowie. (Dok nast.)

I spadła kropla na kowadło, nie z czoła, ale teraz z rozrzewnionego oka — a tak się skończyła ta pierwsza przemowa — kowala.

Łzę żelazo wypiło. A wy rozumieliście mowę?!!

Sprawy krajowe.

Sejm krajowy.

Posiedzenie z dnia 30. Grudnia 1885. (dalszy ciąg z Nru 1.) Przemawiają w tej sprawie posłowie: Męciński, Chrzanowski, Siczyński, Golejowski, Abrahamowicz, i ostatecznie zapadła uchwała podług wniosków komisyi.

Następnie uchwalono budżet dla szkół rolniczych w Dublanach i dla szkoły lasowej we Lwowie, potem na wniosek ks. Kopycińskiego zarządzono posiedzenie tajne, na którem udzielono pozwolenie sądom krakowskim do ścigania na drodze karnej posła Kochanowskiego.

Posiedzenie z dnia 2. Stycznia 1886 r. rozpoczęło się sprawozdaniem komisyi szkolnej o wniosku posła Romańczuka, jeszcze na sesyi w roku 1884 wniesionym. Komisya wnosi: „aby w gminach miejskich, mających najmniej trzy tysięcy ludności ruskiej, w których nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, zaprowadzono szkołę z wykładem w języku ruskim, jeżeli się okaże, że znajdzie się tam tyle rodziców, którzy dzieci swe będą posyłać do szkoły ruskiej. Drugi wniosek, żeby w szkołach średnich (gimnazyach i szkołach realnych) Rząd zaprowadził naukę obowiązkową języka polskiego i ruskiego, od czego byliby uwolniani tylko ci uczniowie, których rodzice zgodzą się, żeby tylko jednego z tych języków się uczyli.

Nad tą sprawą wywiązała się długa dyskusya, która trwała przez dwa posiedzenia w sobotę i przez trzecie w poniedziałek. Najprzód tedy przemawiał poseł dr. Małecki przeciw wnioskom komisyi co do nauki obu języków w szkołach średnich, proponują, aby we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych, w obu językach, to jest ruskim i polskim uczono, bo przez to zniknie różnica między Rusinami i Polakami. Ani Rusinów się nie spolszczy przez to, ani Polaków nie zamieni na Rusinów, bo jeden i drugi język są sobie bratnie. Proponuje mowca, aby ten system uczenia wprowadzono z początku na probę, a jakby się co pokazało niepraktycznem, można potem zmienić. Co do innych punktów Dr. Małecki zgadza się ze sprawozdaniem komisyi. szkolnej, mianowicie co do szkół ludowych i stawia swój wniosek. — Mowę tę, wygłoszoną z całem przekonaniem wysłuchała Izba z uwagą wielką, a liczni posłowie winszują mowcy.

Przemawia następnie *książę Jerzy Czartoryjski* i powiada, że komisya przez wnioski swoje nie załatwia kwestyi, jak ją postawił poseł Romańczuk i że ten środek komisyi jest niedostateczny. Dlatego gotów jest głosować za innym wnioskiem jeżeli go kto postawi na korzyść Rusinów i chwali bardzo propozycye Dr. Małeckiego z któremi się co do szkół średnich zupełnie zgadza.

Poseł Romańczuk żali się, że po 15 miesiącach różnych namyślań i narad tak źle sprawę ruską proponuje komisya załatwić, i że nie ma nadziei, aby to, co teraz będzi uradzone o wykładowym języku ruskim, było wykonane, jeżeli się do tego weźmie Rada szkolna krajowa. Oświadcza dalej mowca, że Rusini żądają swych praw takich samych, jak domagają się Polacy dla siebie z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego, a nie widzi żadnej przeszkody. aby szkoła ruska zaprowadzoną została, gdzie mieszka 1000 Rusinów, a nie 3000 jak tego chce komisya szkolna.

Poseł Romanowicz utrzymuje, że nie powinniśmy się sprzeciwiać żądaniom Rusinów, bo skoro napisane jest w przeznaczeniu naszem, że te dwa narody mają żyć na tej ziemi razem, to powinniśmy iść zgodnie. Wprawdzie są u nas Rusini, co ciągną do Moskala i zamiast języka narodowego ruskiego, chcą wprowadzić rosyjski, ale spodziewa się, że gdy im tę wolność uczenia rodowitego języka damy, to odsuną się od Rosyi i będą z nami żyli w zgodzie.

Poseł Torosiewicz uważa, iż nie widzi tu w Galicyi żadnej różnicy między Rusinem a Polakiem, i oba języki są jakby jeden, a zatem powinno być jak jest od wieków, że dwa te narody powinny stanowić jedność, dlatego jest zdania, żeby zostało ze szkołami tak jak jest teraz. Ustępstwami takiemi jak chce poseł Romańczuk, tylko wzmocnimy szkodliwą działalność naszych nieprzyjaciół, którzy nie myślą o zgodzie z nami; tych zaś nieprzyjaciół rusinów jest nie wielu i nie ma się czego obawiać.

Poseł Bobrzyński jest za wnioskiem komisyi i powiada, że wniosek dra Małeckiego wobec ustawy szkolnej, jest trudny do wykonania, bo nie można nikogo zmusić, aby uczył się drugiego języka.

Komisarz rządowy radca Rittner w tem miejscu oświadcza, że wniosek komisyi szkolnej o szkołach ruskich, gdzie jest 3000 ludności tej narodowości, nie da się przeprowadzić wobec obowiązującej ustawy szkolnej państwowej i że do zmiany tej ustawy potrzebną jest wprzód uchwała Rady Państwa w Wiedniu, a nie Sejmu.

Tym sposobem tylko dałoby się przeprowadzić wezwanie do Rządu o zaprowadzenie trzeciego gimnazyum ruskiego w Galicyi.

Przemawiali jeszcze *ksiądz Kaczala*, zarzucając posłom polskim, że tylko tak robią, aby się zdawało, że coś niby chcą, kiedy rzeczywiście nic nie chcą zrobić dla rusinów.

Poseł Wojciech Dzieduszycki jest za udzieleniem rusinom większych dogodności w szkołach i jest za wnioskiem Dra Małeckiego, *poseł Golejowski* jest tego samego zdania, co poseł Torosiewicz, żeby zostało wszystko po dawnemu, a *hr. Stanisław Tarnowski* doradzał, aby przyjąć i uchwalić wnioski komisyi.

Już była 11 w nocy, kiedy p. Marszałek zamknął posiddzenie, odkładając dalszy ciąg rozpraw do poniedziałku na 4 stycznia.

Pesiedzenie z dnia 4. Stycznia 1886. Jest ono dalszym ciągiem poprzedniego posiedzenia, na którem toczyły się rozprawy o zmianę ustawy szkolnej na punkcie rozszerzenia wykładów w szkołach naszych w języku ruskim. Przemawia *poseł Czerkawski* i jest zdania, że trzeba zmienić ustawę dziś obowiązującą, bo jakkolwiek gminie służy prawo orzekania o języku w którym ma być podawana nauka w szkole, t. j. polskim czy ruskim, wszelako często większość Rady gminnej nie uwzględnia życzeń mieszkańców, dlatego trzeba, żeby w ustawie powiedzianem było wyraźnie, jak ma być, na co on stawia swoje wnioski. Co do nauki języka ruskiego w gimnazyach, żąda, aby, jeżeli się w klasie, która ma być rozdzielona na dwie paralelki, znajdzie 25 uczniów, których rodzice oświadczą się, aby się uczyli wszystkich nauk w ruskim lub polskim języku — taka paralelka była utworzoną. Po nim przemawiał nowy ks. biskup stanisławowski Pełesz. Nie wdawał się on w rozpoznanie sprawy szkolnej, ale odparł i zaprotestował przeciw mowie ks. Kaczały, że kiedyś Rusinom narzucono unią kościoła greckiego z łacińskim. Udowodnił on" że unia doszła do skutku wskutek potrzeby i życzeń ludu ruskiego, że się trzyma i trzymać będzie Ojca św. na długie wieki, a jeżeli upadła w Rosyi, to tylko skutkiem przemocy rządu tamtejszego, który nie tylko zniósł 9 arcybiskupów, ale nawet dziś nie chce znać ludu ruskiego i w cerkwi i w kościele, bo języka ruskiego używać nie pozwala, a Rusinów ma za Moskali. Odparł także zarzuty posłów Torosiewicza i Golejowskiego, którzy powiedzieli, że duchowieństwo ruskie skłania się do shyzmy,' czyli do prawosławia i do nihilizmu

— bo to jest nieprawdą, a jeżeli pokazały się podobne objawy gdzieniegdzie, to są wyjątkowi zdrajcy religii i narodu, którzy się nietylko między Rusinami znajdują. Ogół duchowieństwa ruskiego jest porządny i wierny, chce zgody z Polakami, dla tego radzi ks. biskup aby nie zatykać uszu na żądania Rusinów, bo tem szkodzi się całemu krajowi, Polakom i Rusinom, których różnić chcą źli ludzie.

Przemawia dalej poseł Pietruski członek Wydziału krajowego. Mowa jego pełna powagi i spokoju odznacza się znajomością dokładną wszelkich sporów Rusinów z Polakami. Powiada on, że tu nie idzie o szkoły i język wykładowy, ale o nieustanne pretensye Rusinów, nieustanne od r. 1884 zarzuty czynione Polakom, aby tylko się sprzeciwiać i szerzyć niezgodę, dlatego jest zdania, że gdy Sejm uchwali dziś co żądają, tem się ich nie zjedna. Zresztą Rusini mieszkający w kraju, takich zmian w szkołach się nie dopominają, bo o nich nie słychać, a tylko występuje z żądaniem kilka osób z posłów ruskich. Mowca jest zdania, że ustawa szkolna dzisiejsza jest dostateczną do zapewnienia kształcenia się Rusinów w ich języku, a większych ustępstw czynić nie ma potrzeby.

Ponieważ zapisanych jest kilku jeszcze mówców w tej sprawie tak za wnioskami komisyi jak i przeciw, zatem uchwalono zamknięcie dyskusyi, a zapisani do głosu posłowie wybierają mówców jeneralnych, za wnioskami komisyi ks. Adama Sapiehę, przeciw wnioskom posła Rozwadowskiego. Ks. Adam Sapieha w przemówieniu swem, jest za daniem rusinom czego żądają, bo tu nie idzie o kilku posłów ruskich, ale o cały kraj, o Ruś stojącą w interesie Kościoła, narodowości i kraju, dlatego proponuje, aby wnioski profesora Małeckiego i Czerkawskiego raz jeszcze odesłać do rozpatrzenia komisyi, żeby na tej jeszcze sesyi zdano z nich sprawę Sejmowi.

Poseł Rozwadowski zgadza się z wywodami ks. Sapiehy i proponuje odzucić wnioski komisyi, a wnioski p. Małeckiego i Czerkawskiego odesłać do Wydziału krajowego, aby ten rzecz dokładnie zbadał i Sejmowi zdał sprawę naturalnie na przyszłej sesyi.

Przemawiał w końcu sprawozdawca komisyi poseł Zoll i odpowiadał po kolei na mowy w tej sprawie wygłaszane, obstając przytem co komisya szkolna uradziła.

Przy głosowaniu utrzymał się większością znaczną wniosek ks. Adama Sapiehy, żeby całą sprawę odesłać raz jeszcze do komisyj szkolnej. Tak więc jeszcze po świętach ruskich przyjdzie ona znowu na porządek dzienny do Sejmu, a jak będzie załatwioną doniesiemy w następnej „Niedzieli“ czytelnikom.

Przyszłe posiedzenie Sejmu będzie dopiero dnia 11 stycznia.

Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego w odpowiedzi na zapytanie Wydziału krajowego w sprawie pastwisk gminnych, oświadczył Wydziałowi krajowemu, że wedle jego zdania, wszelkie starania w kierunku naprawy złego pozostaną bez skutku, jeśli nie będą obmyślone środki, zniewalające Wydziały powiatowe do gorliwszego i energiczniejszego zajęcia się sprawą pastwisk gminnych. W wielu gminach — nie ma ściśle oznaczonych granic pastwiska wspólnego, a włościanie z niem sąsiadujący zabierają co rok część własności tgminnej do swojej posiadłości. Następnie przekonaćby się rzeba, czy i o ile odpowiada pastwisko dzisiejszym potrzebom gminy.

W wielu gminach znajdują się pastwiska większe, niżby tego obecny stan bydła w gminie wymagał, wskutek czego pojawiają się może projekta, ażeby część pastwisk sprzedać, lub na inny rodzaj użytku przemienić. Przeciw temu oświadcza się komitet stanowczo; — bo zmniejszenie pastwisk spowodowaćby mogło upadek chowu bydła, a przynajmniej utrudniłoby jego rozwój. Pozwolić na wydzierżawienie lub przemianę pastwiska gminnego na inną uprawę można tylko wtedy, gdy pewna mała parcela onego leży zbyt daleko od wsi, i otoczoną jest obcemi gruntami. I w tym jednak razie należałoby pierwej próbować skomasowania pastwisk za pomocą zamiany gruntów, a dopiero po bezskutecznych usiłowaniach wydać pozwolenie na dzierżawę, a nawet sprzedaż tej odległej parceli. — Należałoby także polecić, ażeby każdy używający pastwiska gminnego płacił stosowny czynsz roczny od sztuki bydła. Zresztą pożądaną byłaby dla władz nadzorczych kontrola dochodów z pastwisk gminnych które utrzymywane i ulepszone być powinny przeważnie z tych funduszów.

Po tych uwagach, komitet Tow. gospodarczego podnosi, że powszechnym a wielce szkodliwym zwyczajem jest zawczesne na wiosnę, a za późne w jesieni pasanie bydła na pastwiskach. Szkodliwem jest także pasanie gęsi wspólnie z bydłem rogatem, a już marnotrawstwem nazwać trzeba spasanie całego pastwiska naraz od samej wiosny. Oprócz tych praktyk zajmują krety pastwiska sucho położone, a woda przez pół roku stojąca, pastwiska nisko położone.

Komitet wreszcie zaleca, ażeby Wydział krajowy nakazał

a) osuszać pastwiska gminne o tyle, aby woda na powierzchni tychże zatrzymać się nie mogła;

b) odznaczyć co roku stosownie do okolicy kraju, czas używania pastwiska wspólnego — nie wcześniej jak od 1. maja, i nie później jak do 15. października;

c) bez względu na obszar, dzielić pastwisko na 2 lub 3 części i spasać je kolejno tak, aby zapewnić trawom czas potrzebny do odrostu po pierwszem spasieniu;

d) wydzielać co roku część pastwiska wyłącznie dla gęsi;

e) co roku z wiosną każde pastwisko bronować w celu rozrzucenia świeżych kretowisk, zniszczenia mchu i odświeżania darni.

— Donoszą z Wiednia, że już jest wygotowana ustawa o pospolitem ruszeniu i że niebawem ma być przedłożoną Radzie państwa i sejmowi węgierskiemu. Podług tej ustawy, pospolite ruszenie będzie tworzyło część uzupełniającą armii, i zostawać będzie pod międzynarodową opieką, t. j. w czasie wojny obchodzić się będzie z niem nieprzyjaciel nie jak z ochotnikami, ale jak z regularnem wojskiem. Obowiązani są do służby w pospolitem ruszeniu wszyscy obywatele od 19 do 42 roku życia, którzy nie należą ani do armii, ani do obrony krajowej. Oprócz tego do pospolitego ruszenia mają należeć ci wszyscy oficerowi zostający po za służbą, którzy nie ukończyli jeszcze lat 60 i są w części zdolni do służby wojennej. Obowiązani do pospolitego ruszenia zostaną podzieleni na dwie klasy. Do pierwszej będą ci zaliczeni, którzy mogą być przydatni w wojnie, dla uzupełnienia w razie potrzeby armii walczącej; do drugiej ci starsi wiekiem, do których będzie należeć służba w garnizonach. Pospolite ruszenie powoływać będzie minister obrony krajowej na rozkaz monarchy w razie nadzwyczajnej potrzeby, i użyte być może tylko w granicach kraju, ale w razie głośnego niebezpieczeństwa Rada państwa może inaczej postanowić. W pospolitem ruszeniu karność ma być wojskowa, żołnierze mają na ramieniu nosić odznaki, widne z daleka, a płaca oficerów i żołnierzy pospolitego ruszenia ma być taka sama, jak w armii czynnej. Oficerów mianuje cesarz, ale te stopnie wojskowe mają mieć znaczenie tylko przez czas wojny.

Nowy minister oświaty dr. Gautsch wydał do wszystkich krajowych władz szkolnych dwa rozporządzenia: 1. aby unikano wszelkiej niepotrzebnej zmiany podręczników ze szkodą rodziców uczniów, i 2. aby podano ścisłej rewizyi wszystkie biblioteki szkolne i usunięto z nich książki przeciwne moralności i patryotyzmowi.

Sprawą podwyższenia płac nauczycielom na podstawie

owego obliczenia ludności została ostatecznie w dniu 3. grudnia 1885 załatwioną przed Trybunałem administracyjnym, który odrzucił wniesione przez nauczycieli zażalenie na orzeczenia krajowej Rady szkolnej i Ministerstwa oświaty — jako w ustawie nieuzasadnione.

Uwolnienie od opłaty pocztowej. Ministerstwo handlu w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych wydało reskrypt do Dyrekcyi poczt, w którym uwalnia korespondencyę urzędową między Urzędami powiatowemi a Urzędami gminnemi od opłaty pocztowej.

Wybory nieważne. Podług orzeczenia Trybunału administracyjnego z 1. kwietnia 1885, jeżeli przed wyborami do Rady gminnej zajdą jakie zmiany w spisie wyborców i nie będą tamże uwzględnione, to wybory takie są nieważne.

Mieszkanie nauczyciela. Nauczyciel szkół ludowych, który w sposób nieusprawiedliwiony wzbrania się przyjąć dane mu mieszkanie w naturze, utraca wskutek tego wynagrodzenie za mieszkanie na czas wzbraniania się swego. (Orzecz. Tryb. admin, z 18. paźdz. 1879. l. 591.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak dobierać podków dla koni?

Weszło już w zwyczaj, że gospodarz ma zapas gotowych podków i temi konie podkuwać każe. Dobre to, ale wtedy dopiero będzie zupełnie dobrem, gdy gospodarz będzie z zapasu gotowych podków dobierał takie, które dla konia i dla tej nogi i tego kopyta stosowne, pod które mają być użyte.

W ogóle trzeba zważać na to, czy koń wielki lub mały, czy cięższy lub lżejszy, oraz po jakich chodzić ma drogach i gruntach, a wreszcie stosować się należy i do formy kopyta.

Dla wielkich i ciężkich koni potrzeba grubszych i szerszych podków. Młode konie nie drą podków tak prędko, jak stare i sztywne, które przy chodzie całym ciężarem ciała na nogi i podkowy upadają. To też dla młodych koni bierze się podkowy lżejsze, grubsze zaś dla starych i sztywnych. Tak samo dla koni ciężko pracujących i w wielkich ciężarach chodzących, potrzeba podków mocniejszych niż dla koni przy lekkiej jeździe i robocie.

Konie chodzące po bruku i szosie zależy w ogóle kuć grubszemi podkowami, lecz i tu zachować należy tę ostrożność, aby koniom do prędkiej jazdy czy to po bruku, czy po szosie używanym, zbytecznie nóg nie obciążać, a więc dawać im podkowy lekkie. Lepiej jest koniom do szybkiej jazdy dawać lżejsze podkowy stalowe, a nawet częściej je przekuwać, aniżeli psuć im nogi zbyt ciężkiemi podkowami.

Pamiętać należy, że ciężka podkowa czyni chód konia trudnym, ociężałym, że męczy zbyt szybko muskuły w nogach a przez to i w całem ciele. Nie mała to rzecz bowiem dźwigać tyle żelaza za każdym krokiem pod nogą i podnosić ten ciężar przy szybkim biegu przynajmniej 60 razy na minutę na każdej nodze, a więc 240 razy w minucie może przez 10 godzin ciągle.

Jeszcze ważniejszym jest wybór podkowy co do długości, gdyż znaną jest rzeczą, że kopyto wnet podkowę przerasta, a więc wnet też podkowa pokazuje się za krótką. Trzeba więc podkowy dobierać tak, aby trochę po za kopyto wystawała i przez to chroniła na dłuższy czas ostry brzeg kopyta, na którym się koń całym ciężarem swoim wspiera. O ile podkowa dłuższą być powinna, na to nie można podać ogólnej reguły, to przeciwnie wypróbować należy na każdym koniu, a nawet na każdej jego nodze z osobna, gdyż kopyto nie tylko u jednego konia, ale nawet u jednej nogi szybciej odrasta niż u drugiej. Z tego powodu ważną jest rzeczą, aby konie podkuwał jeden i ten sam kowal, człowiek uważny i ze zastanowieniem, aby znał ich kopyta i do tego umiał podkowę zastosować. W ogóle koniom do szybkiego biegu, zwłaszcza wierzchowym, daje się podkowę krótszą, jak też i takim, które muszą chodzić po miękkim gruncie i tam lgną całemi kopytami. Jeżeli bowiem przytem mają jeszcze podkowy znacznie nad kopyto wystające, natenczas męczą się jeszcze więcej, a przytem podkowy wnet im się obluźniają i giną.

Gospodarz.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu prowadzą się układy między ministrami tamtejszymi i węgierskimi o odnowienie ugody, na dalsze lat dziesięć. Wiadomo że Węgry tylko w trzeciej części przyczyniają się do opędzenia wspólnych potrzeb państwa, ale za to mają pewne dogodności i udział w dochodach z cła, mają udział Banku narodowego i różne wygody. Otóż teraz gdy idzie o ustanowienie nowych ceł ze strony Niemiec, nie mogą się zgodzić na podniesienie tego cła od żelaza, od zboża i t. p.

Słychać, że znowu mają być zmienione karabiny w całej armii na tak zwane repetitowe, któremi można raz nabiwszy kilka razy strzelić. Karabin taki ma kosztować 50 zł. a choć mają się wprowadzać przez kilka lat, to swoją drogą miliony znów pójda na tę zmianę. — Nowy minister oświaty wydaje różne rozporządzenia co do egzaminu w szkołach średnich, czasu wakacyi, używania książek itp. i obiecał, że niedługo przystąpi do otwarcia w Uniwersytecie lwowskim, fakultetu medycznego, czyli szkoły dla lekarzy.

Z krajów Tureckich nic nowego. Wojska bułgarskie i serbskie cofnęły się każde do swego kraju, lecz o zawarciu stałego pokoju nie bardzo oba rządy myślą. I mocarstwa inne również się nie spieszą aby nalegać na nich, bo w Anglii ministerstwo się jeszcze po wyborach nie zmieniło, a może nie mieć większości w nowym parlamencie. Anglia jest potężnem państwem i wszyscy muszą się na nią oglądać.

W Prusach cesarz Wilhelm obchodził w tych dniach jubileusz 25-letniego panowania, bo jakkolwiek ma blisko 90 lat, to na tron po bracie wstąpił poźno. Donoszą też, że już bardzo się zestarzał i że życie jego wisi na włosku, ztąd różne domysły, co się stanie po jego śmierci, czy z Rossyą będzie taka sama przyjaźń jak dziś, czy też nie przyjdzie do wojny tych dwóch olbrzymich państw.

Z Rossyi. Na Litwie tamtejszy generał-gubernator, jenerał Kochanow zakazał w tym roku rozwożenia opłatków na święta. Powiada on, jak mówią, że dawniejszy gnębiciel Polaków, Murawiew, nie umiał postępować z Polakami, że on dopiero potrafi ich zgnębić; tamten bowiem wieszał, a on ich zuboży.

Rosyjskie dzienniki donoszą, że po Nowym Roku wyjdą nowe przepisy dla cudzoziemców. Chodzi tu głównie o Niem-

ców pruskich, których pełno jest w Rosyi. Ma być podobou wzbronionem nabywanie majątków nieruchomych w miejscach, graniczących z obcemi państwami: tylko ci obcokrajowcy będą mogli korzystać z praw obywatelskich narówni z poddanymi rosyjskimi, którzy po przyjęciu poddaństwa tamtejszego przemieszkają w Rosyi przynajmniej lat dziesięć; wreszcie nie wolno będzie osiedlać się cudzoziemcom, żeby sami stanowili gminę, tylko przypisywać się muszą do gmin już osiedlonych. Będzie to dobra zapłata Bismarkowi za jego wydalenia pruskie, a dalszem zrządzeniem Opatrzności jeden nasz nieprzyjaciel będzie się mścił na drugim za krzywdy nam wyrządzone.

Nowiny z kraju.

Dnia 10 stycznia 1886 r. odbędzie się intronizacya w Stanisławowie nowego biskupa gr. katolickiego Pełesza, na który to dzień przybędzie z Wiednia nuncyusz Ojca św. Z kraju wyjeżdża mnóstwo delegacyi ruskich i polskich na tę uroczystość, a z Wydziału krajowego jadą, sam pan marszałek Dr. Zyblikiewicz i członkowie Wydziału hr. Badeni i Dr. Hoszard.

Wygnańcy z Prus osiedlili się pod Brzeżanami w Litatynie gdzie otworzyli na 300 morgach kolonię rolniczą. Mimo zimy już stawiają budynki i jest nadzieja, że znajdą tu powodzenie, bo ziemia dobra a warunki nieciężkie.

Cesarz jak mówią, ma przybyć w tym roku do Galicyi na manewra wojskowe.

Tarnów. W wigilię nowego Roku przybył ks. biskup Łobos do Tarnowa. Na kolei przyjmował go konsystorz. Ks. biskup przyjmował obywateli okolicznych z ks. Eustachym Sanguszką na czele. Ks. Biskup mieszka tymczasowo u OO. Filipinów, ponieważ pałac biskupi nie jest jeszcze urządzony. W tych dniach miał wyjechać do Wiednia, ale rychło powróci, aby zająć swe stanowisko.

Kraków. *Rada powiatowa* odbyła d. 29 z. m. zwyczajne posiedzenie. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że Wydział powiatowy wniósł do Sejmu 5 petycyj: o zaprowadzenie sadów pokoju, o unormowanie zastępstwa chorych nauczycieli ludowych i wydziałowych. Przedłożona Wydziałowi krajowemu odpowiedź na pytania co do zakładowego majątku gmin w pow. krakowskim wykazuje, że 106 gmin posiada 3760 gruntów gminnych, ról, łąk, pastwisk, kamieniołomów, szutrowisk, moczarów, bagien, rzek, potoków, nieużytków, parowów, cmentarzy, dróg gminnych i polnych. Wydział pow. wydał gminom nową instrukcyą o układaniu budżetów gm. i o zestawieniu rachunków gminnych. Rada powiatowa poleciła Wydziałowi zbadać administracyą majątków gminnych w powiecie i na posiedzeniu w III. kwartale 1886 przedłożyć wnioski co do środków, jakieby dla należytego urządzenia kontroli administracyi majątków gminnych przedsięwziąć należało. Wreszcie uchwaliła budżet powiatowy na r. 1886, zaś na pokrycie wydatków pobór $19_0/^0$ dodatku (mniej o $4_0/^0$ od zeszłorocznego), a mianowicie na administracyą $6_0/^0$, na drogi powiatowe $4_0/^0$, na drogi gminne 5 i pół$^0/_0$, na fundusz szkolny okr. $3_0/^0$.

Zakopane. Szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego w Zakopanem rozwija się bardzo szybko. W r. 1879 było uczniów tylko 16, a od tego czasu rok rocznie liczba wzrastała tak (21, 29, 35, 42, 57), że dziś wynosi niemal pięć razy tyle: 72. Obecnie przybył nowy oddział dla nauki ciesielstwa i stolarstwa budowlanego, w skutek czego bardziej jeszcze wzrośnie liczba uczniów. Wybornym kierownikiem tej szkoły jest p. Franciszek Neuzil.

W Podhajcach znany kupiec agitator Dosińczuk, który przeniósł się niedawno do Rosyi, gdzie wraz z rodziną swą przyjął prawosławie, powrócił niedawno dla załatwienia spraw majątkowych w Zbaraskie, został jako „szpieg moskiewski“ aresztowany i we więzieniu sądowem w Nowemsiole osadzony.

Z Tyśmienicy. W dniu 20. grudnia wyszedł podleśniczy K. Świderski w towarzystwie Teofila Parady do Ostryni, by ubić parę zajęcy. Na drodze zdybali Litwinczuka niosącego z lasu kradzione drzewo. Gdy ich zoczył, zaczął uciekać, a pan Świderski podążył za nim aż na podwórze jego domostwa, chcąc mu zagrabić kożuch, czemu jednak żona Litwinczuka przeszkodziła. Przekonawszy się, że Lit., który przedtem był na prażniku, jest podochocony, co łatwo sprzeczkę i bójkę wywołać mogło, ustąpili, a tylko Teofil Parada wziął ze sobą jako „corpus delicti“ skradzione polano. Gdy już o parę kroków się oddalili, wybiegło za nimi kilku włościan i obalili Świderskiego na ziemię. Ten wzywając Paradę do pomocy, bronił się i szamotał z napastnikami, podczas czego z nabitej strzelby, którą miał przy sobie, padł strzał i ugodził Jaremka Maroszczaka tak nieszczęśliwie, iż tenże wkrótce życie zakończył. Dochodzenie sądowe jest w toku, a obwinionego uwięziono.

ROZMAITOŚCI.

Cholera przeniosła się już z Włoszech do Tryestu. Aby się do nas nie zawlokła. Namiestnictwo nakazało Starostwom i Prezydentom m. Lwowa i Krakowa, ażeby u każdego przybywającego z Tryestu zarządzali rewizyą lekarską, i okadzanie przedmiotów podejrzanych.

Ochrona stogów przeciw ptactwu. Cienki szpagat nawiązuje się na tyczkach wetkniętych w grzbiet stogu na dwie stopy nad nim. Ptactwo obawia się, że to zastawione sidła i stroni od stogu. Ten sam środek jest bardzo praktyczny przy grządkach grochu, zwłaszcza jeżeli zamiast szpagatu, użyje się czarnych nici, których ptaki nie dostrzegają, a uderzając o nie nogami, sądzą, że to niebezpieczne sidła.

Znaczenie szarady Nr. 1. „Włosy na brodzie“.

SZARADA.

Jak koń weźmie na *pierwsze*
Drugie trzecie zagrają
To *wszystkie* jeszcze smaczniejsze
Gdy je z kapustą jadają.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała					6	50	7	—
Pszenica żółta	5	80	6	80	6	75	7	75
Pszenica czerwona					7	—	8	—
Żyto	5	—	5	40	5	75	6	—
Jęczmień	5	—	7	5	6	—	7	25
Owies	5	50	6	25	6	25	6	70
Kukurudza	—	—	—	—	6	50	7	—
Groch	6	—	9	—	7	—	8	50
Tatarka	5	75	6	50	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	30	—	43	—	30	—	40	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	40	—	55	—

W Krakowie i Lwowie brak kupców, sprzedaje się tylko na miejscowe potrzeby.

Listy Zast. Banku Włość. 6$^0/_0$ za 100 żądają 54 dają 52.
„ „ „ „ 5$^0/_0$ „ „ 52 „ 46.
Za rubel rossyjski płacą 1 zł. 23 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.